

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, stalinizm, więzienie na Zamku Lubelskim, więźniowie, życie codzienne w celi, imieniny

Myśmy starały się być aktywne intelektualnie

Ja nie mówię tutaj o tych wszystkich mechanizmach, że tak powiem politycznych, ja nie mówię o tym, jak się odbywały śledztwa, o tym wszystkim, bo to już nie ma sensu. Natomiast chcę zwrócić uwagę na takie momenty, które według mnie są i bardzo ludzkie, i bardzo takie charakterystyczne. Ja naprawdę nie uważam siebie za gieroja Sowieckiego Sojuza i mój wyrok, i to co ja odsiedziałam to jest przecież mała pestka. W więzieniu się mówiło: „Rok nie wyrok, dwa lata to za brata, a trzy to się i na kiblu przesiedzi”. I charakterystyczne jest to, ja mówię o kobietach, że z im większymi wyrokami, czy zagrożeniami większymi wyroków się siedziało, tym się lepiej siedziało, tym była sytuacja bardziej stonowana, tym było bardziej to wszystko jakieś takie unormalnione. Natomiast chcę zwrócić jeszcze na jedną rzecz uwagę, o której mówię, gdzie mogę. Na tej naszej karnej trzydziestej szóstej [celi na Zamku Lubelskim] siedziała z nami taka mama Świszczowa, pani Świszczowa, nie pamiętam jej imienia, ale się mówiło „mama Świszczowa”. To była pani, która za pomoc udzielaną z „czternastki” tak zwanej, czyli pomocy partyzantom, siedziała ona, siedział mąż, siedziała córka, zięciowi udało się zwać. Zlikwidowano im całe, duże gospodarstwo, zabrano, zniszczono całą rodzinę, a ja kiedyś pytam pani Świszczowej: „No dobrze, mamó”, bo myśmy ją mamą nazywały w celi, my wszystkie smarkule, „a jak mama wyjdzie na wolność, jak już wróci do siebie, to co, jak przyjdą z lasu i zechcą jeść, da im mama?” „No, jak będą głodni?” I tu były dla mnie te momenty, które gdzieś tam właśnie najbardziej zapadły i które są cały czas gdzieś we mnie. Bo wszystko inne to było do przeżycia, do minienia. Myśmy starały się możliwie żyć aktywnie, znaczy w sensie intelektualnym, ponieważ tak się na ogół nam udawało, żeśmy siedziały w grupie zawsze tych dwóch, trzech, pięciu osób na jakimś tam poziomie, więc szły dyskusje: literackie, filozoficzne, historyczne, bardzo różne. Poza tym starałyśmy się, było dużo literatury, opowiadań, książek, klechd, mitów, bo

to już dla całej celi wtedy, na ogół nas słuchano. Najtrudniejszą była ogólna, duża cela, tuż przed wywiezieniem nas do Chełma, gdzie było bodajże koło trzydziestu osób, z tym że tylko ja i Pielechowska byłyśmy młode i z tej sprawy, i jedyne polityczne, a reszta to było pospolite ruszenie wszelkich przekupek, handlarek bimbrem, prostytutek i tak dalej. I które bardzo nam miały wszystko za złe. I myśmy się musiały przed tym wszystkimi jakoś chronić, ale na przykład Pielechowska знаła mnóstwo wierszy. Pięknie je recytowała. No nawzajem śmy sobie coś, cośmy miały do przekazywania, tośmy przekazywały. Ja mam troszkę jakichś, nie, już teraz nie mam, poprzekazywałam, wierszy ułożonych przez Danusią Magierską, przez Gosię Szewczyk, to kolęd, to to, to owo.

Była bardzo ciekawa historia moich imienin na Zamku. To było pierwszego października, w jednym końcu skrzydła siedziałam ja, razem z tą całą swoją celą, w drugim końcu za ubikacjami była stworzona specjalnie kobieca cela, na której siedziały, w której siedziały, pod którą siedziały, to się bardzo różnie mówiło, właśnie pani Magierska, Wandzia Krajewska, ta z Międzyrzecza, następnie aktorka lubelska, pani Halina Bujno, która też tam była duszą towarzystwa, a przez strażników inaczej nie była nazywana jak Bujna. No i one ułożyły mi na imieniny wierszyk, który ów Mruczuś nie tyle mi przyniósł, ile umożliwił mi wzięcie go w grypsie, w ubikacji. To był bardzo miły wiersz, ja go zacytuję, bo wydaje mi się, że warto. Myśmy tam kiedyś opowiadały sobie jeszcze przy jakimś ognisku harcerskim baśnie o kwiecie ametystu. To taka jedna z tych [baśni] o rycerzach Okrągłego Stołu. I tam był taki moment końcowy, że ten rycerz musiał się zaprzecć wszystkiego, żeby uratować księżniczkę gór, musiał powiedzieć, że on stchórzył, że on nie przeszedł przez płomień i tak dalej, i tak dalej. Bo to było warunkiem jej odczarowania. I on to zrobił. Postawił się w świetle tchórza, nie dotrzymującego słowa, i kiedy on się przyznaje do tego wszystkiego, ona się zjawia i wyjawia wszystkim prawdę. No i stąd później każda z nas tam jakoś się nazywała i ta bajka ametystowa w nas tkwiła. I to jest tak: „Posłuchaj miły Ametyście, gdy twych imienin nadszedł dzień, życzymy tobie uroczyście, by z życia twego zniknął cień. Niech cię nie smuca deszczu strugi dzwoniące w okna więzienne nasze kraty... znów wróci wiosna, w słońce kwiaty. Lecz, że Ametyst imię twoje, wiesz, by do kraju szczęścia wejść, tak jak opowieść nam podaje, morze płomieni trzeba przejść. My więc życzymy ci gorąco, byś wszelkie w życiu przetrwał zło, a że to twoje imieniny śpiewamy wszystkie: żyj nam lat sto”. No i oczywiście myśmy wychodziły z ubikacji, a tam cała cela się darła: „Sto lat, sto lat”. I ten Mruczek na to wszystko pozwalał. Zatarły się w pamięci sprawy najtrudniejsze, i fizycznie, i może nerwowo do przetrwania, a jednocześnie zostały właśnie takie, które najbardziej chyba poruszały.

I tak jak mam kontakty z innymi paniami, i zresztą z panami też, mającymi za sobą długie odsiadki, z tymi którzy naprawdę coś przecierpieli, coś przeszli, to oni nie mówią o tym, albo jeżeli mówią, to w formie zwykłych relacji i zwykłych spraw, że tak powiem, zwykłych rzeczy. Natomiast nie ma w tym cienia bohaterstwa, nie ma w

tym cienia jakiegoś samochwalstwa, czy coś z tych rzeczy. I to jest szalenie charakterystyczne, że im więcej człowiek ma za sobą, im głębiej przeżył, tym mniej o tym mówi. Natomiast jakie potrafią zostać ślady w człowieku, to ja doświadczyłam tego, jak pisałam na maszynie koledze relację, w moim wieku, zresztą pana już nieżyjącego, który jako chłopak młody, no taki jak ja, młodszy, wtedy był młodszy jeszcze ode mnie i później aresztowany, przeszedł śledztwa w Rzeszowie, na Zamku rzeszowskim. On pochodził z Sanu. Napisał bardzo ładną relację: „Z biegiem lat, z biegiem Sanu”, później taką już obszerną książkę wydał, zresztą własnym sumptem. I ja mu to pisałam wtedy, kiedy on miał już po sześćdziesiątce, koło siedemdziesiątki, dobrze koło siedemdziesiątki. On mi relacjonował to wszystko, ja to starałam się skracać, bo on bardzo ładnie to mówił, ale ponieważ to miała być relacja dla profesora Ziółka, wobec tego należało ją jednak trochę skondensować. Ja mu to konsendowałam wszystko, ale takim leitmotiwem tego jego mówienia o tym wszystkim, to było: „Danusiu, jak oni mnie bili, jak oni strasznie nas bili!” No i opowiadał mi niektóre te bicia. I to też gdzieś we mnie [siedzi]. Człowiek, który przeszedł przez rzeszowski Zamek, przeszedł przez Wronki, przeszedł przez Jaworzno, to wszystko po kolei miał za sobą. Wyszedł, nie chcieli go przyjąć, pracował fizycznie, skończył politechnikę. Zmarł kilka ładnych lat temu. I to wrywało się jemu, ale on tego nigdzie nie mówił, poza tym pokojem, w którym myśmy siedzieli we dwoje i on wiedział, że ja go rozumiem.

Data i miejsce nagrania	2012-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"